№ 122. Warszawa, Niedziela $\frac{27 \text{ Kwietnia}}{9 \text{ Maja}}$ **Rok 1858.**

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych, wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7. kop. 20 (złp. 48,; w kwartalnie rs. 1 kopiejek 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4.)

KRONIKA

WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Dziś Ś. Grzegorza B.—Jutro Ś. Izydora Oracza. Wschód słońca o g. 4 m. 16.—Zach. o g. 7 m. 38.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni ciepła 4. wczoraj w poł. ciep. 9. Wysokość wody na Wiśle stóp 4 cali 6.

Z Petersburga, d. 15 (27) kwietnia.

W Ukazie Najwyższym na d. 4 kwietnia, za własnoręcznym Jego Cesarskiej Mości podpisem, do senatu rządzącego wydanym, wyrażono: »Ukazem danym senatowi rządzącemu d. 1go lutego 1842 r. ustanowiony został komitet osobny dla urządzenia drogi żelaznéj Petersburgsko-Moskiewskiéj, obecnie Mikołajewskiéj, któremu powierzone było następnie roztrząsanie projektów dotyczących innych dróg żelaznych. Uznając obecnie użytecznem, ażeby czynności tego rodzaju dokonywane były w sposób ogólnie ustanowiony, rozkazujemy: komitet pomieniony, który ukończył czynności nań włożone, uważać za zniesiony.«

— W Ukazie Najwyższym na d. 6 kwietnia, za własnoręcznym Jego Cesarskiej Mości podpisem, do senatu rządzącego wydanym, wyrażono: »Zostającemu przy ministerstwie spraw zagranicznych, rzeczywistemu radcy stanu *Aniczkow*, rozkazujemy Najmiłościwiej być Naszym posłem nadzwyczajnym i ministrem pełnomocnym przy dworze Perskim.«

— Drogą żelazną Mikołajewską przewieziono w marcu r. b. passażerów 74,166, pak i towarów 1,317,935 pudów i 2,472 sztuk, oraz korrespondencji pocztowéj $3,533^{1}/_{4}$ pudów, z czego osiągnięto 485,992 rs. 48 kop. Od 1go stycznia do 1 marca przewieziono: passażerów 116,571, pak i towarów $3,547,385^{3}/_{4}$ pudów i 2,383 sztuk. z czego osiągnięto 1,051,323 rs. $23^{1}/_{4}$ kop. Ogólna summa wpływów za przewóz od d. 1go stycznia do dnia 1go kwietnia r. b. wynosi 1,537,315 rs. $71^{1}/_{4}$ kop.

Ogłoszenia od Rządzącego Senatu.

Sprzedają się przez licytacją majątki: w Radzie opiekuńczéj (lombardzie) Moskiewskiéj: 1) w powiecie Klimowickim Kowalówka, porucznika Alex. *Krajewskiego*, 50 dusz; długu bankowego 6,658 rs. termin 3 lipca 1858 r. 2) W pow. Czerykowskim, miasteczko Studzieniec, i wsi 273 dusz i w pow. Klimowickim wieś Lipówka 168 dusz, długu bankowego 48,377 rs. o terminie późniéj będzie ogłoszono.—W rządzie gubern. Podolskim: 1) w pow. Mohylewskim wieś Komarzyńce, Wiktora *Łonżyńskiego*, dusz 363; długu bankowego i innych do 30,000 rs. termin 9 czerwca 1858. 2) W pow. Winnickim, wies Żygałówka Piusa *Borejki*, dusz 369, dług bankowy i prywatny; termin 3 czerwca 1858.—W rządzie gub Grodzieńskim: w pow. Kobryńskim, wsi Szpital i Siehnowicze Karola *Narbutta*, dusz 171, lasu 1175 dziesiatin. Ocenione 35,000 rs. termin 3 lipca 1858 r.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Dnia 6 maja (24 kwietnia) r. b. odbyło się w sali główněj Banku Polskiego, posiedzenie publiczne, na którém Bank Polski, w obec JW. dyrektora głównego prezydującego w Kommissji rządowéj przychodów i skarbu, Kommissji umorzenia długu krajowego, oraz publiczności, zdawał sprawę z działań swoich w roku 1857, który jest rokiem trzydziestym od założenia téj instytucji. Posiedzenie zagaił JW. radca tajny *Łęski*, dyrektor główny Kommissji rządowéj przychodów i skarbu; następnie kommissja umorzenia długu krajowego, w któréj JW. prezesa, zastępował na tém posiedzeniu, JW. rzeczywisty radca stanu *Turski*, członek senatu i kommissji umorzenia, zawiadomiła publiczność o sprawdzeniu rachunków Banku za rok 1856. Poczem, JW. rzeczywisty radca stanu *Niepokojczycki*, prezes Banku Polskiego, w zabranym głosie, skreślił treść czynności Banku w roku 1857. Przeczytane zostało w końcu szczegółowe tychże czynności opisanie i obraz numeryczny. Podług bilansu, stan czynny Banku z końcem roku zeszłego 1857, wynosił rs. 35,600,717 kop. 22; stan bierny rs. 27,122,542 kop. $31^{3}/_{4}$. Po strąceniu stanu biernego od czynnego, stan majątkowy Banku, z ostatnim dniem grudnia 1857 roku, wynosił rub. sr. 8,478.174 kop. $90^{3}/_{4}$; a że fundusz uposażenia Banku wynosi rs. 8,000,000 zyskano więc w roku 1857 rs. 478,174 kop. $90^{3}/_{4}$.

(Kurjer Warszawski.)

Zarząd ogrodu Saskiego.—Zawiadamia szanowną publiczność iż przejścia po trawnikach w ogrodzie Saskim wydeptane, będą przekopane i trawą zasiane, po nich więc, jak również w ogólności po wszystkich trawnikach, ani przejść nowych wydeptywać, ani chodzić nie należy; chociaż służba miejscowa odebrała polecenie pilnowania i usuwania tych przekroczeń, zarząd jednak ogrodu ma przekonanie, że szanowna publiczność, z uwagi na utrzymanie porządku, chętnie zastosuje się do niniejszego ostrzeżenia. Obok tego również zawiadamia się, iż z powodu, że wpuszczane psy do ogrodu, zanieczyszczają i psują trawniki, a szczególniéj te, które są już świeżo trawą posiane, dla zapobieżenia, żeby w tym ogrodzie, upiększenia, które jedynie dla uprzyjemnienia spacerów dla publiczności są przedsiębrane, nie były daremnemi, straż policyjna stojąca przy wejściach, otrzymała rozkaz, iżby psów, jeśli one, stosownie do istniejących przepisów, na sznurkach nie będą prowadzone, do ogrodu nie wpuszczano.

Biblja kardynała Maï. Wydany rękopism pod nazwiskiem biblji kardynała Maï, według zdania uczonych sięga bardzo odległéj starożytności gdyż jeszcze w piątym albo szóstym wieku miał się dostać do Rzymu ze wschodu. Platina (zmarły 1481 r.) pod Papieżem Syxtusem IV, pierwszy o nim wzmiankuje w spisach bibljotecznych.

Niemasz go wszakże w katalogach które Papież Leon X, sporządzić kazał w r. 1516: był podówczas w Madrycie przesłany kardynałowi Ximenes do jego Polygloty (Biblia de complute r. 1517). W archiwum Watykańskiem jest list kardynała z przyznaniem że szacowny rękopism znajduje się u niego, tamże inny skrypt, świadczy że został zwrócony w r. 1518 (Nr 3966). Biblja ta drukowaną była za Leona XIIgo, ale przed wyjściem potępiona przez cenzurę, całe wydanie na ukończeniu zostało pochwycone i zniszczone, i dopiero teraz wydał ją kardynał Altieri exekutor testamentowy kardynała Maï: wydaniem trudnili się dwaj uczeni wielebny x. Vercellone zakonu OO. Paulinów i p. Spari professor uniwersytetu. X. Vercellone w obszernéj przedmowie łacińskiéj, nadaremnie usiłuje usprawiedliwić potępienie wydania za Leona XIIgo, składając przyczynę na liczne niepoprawności, wolno jednak mniemać że uczony filolog kardynał Maï, lepiéj

NOC BEZSENNA.

ROZMYŚLANIA i POWIASTKI

Nieboszczyka Pantofla

Z PAPIERÓW PO NIM POZOSTAŁYCH

ogłoszone

przez

Eleonorę Sztyrmeř.

Tom II.

(Ciąg dalszy).

(Patrz Nr. Kroniki 121.)

Ten hyperboliczny wyskok Tarabankiewicza, nie bardzo mnie zadziwił. Wszakże kiedyś kula ziemska była zbyt małą dla bohatera Macedońskiego; — dla czegóżby p. Apolinary, po 7méj butelce węgrzyna, nie rachując już araku, nie miał zapragnąć podróży na xiężyc? Nalałem mu ósmą butelkę do puhara i dla podsycenia rozmowy, powtórzyłem niby zdziwiony: — na xiężyc, a jakim sposobem?

— Sto tysięcy piorunów! — zawołał Tarabankiewicz widocznie już podochocony, — jakim sposobem? — naturalnie że nie takim, jakim kozy skaczą! — rozumie się w balonie.

Przez dwa tygodnie dzień i noc, kilka tysięcy ludzi pracowało nad sporządzeniem tego nadpowietrznego okrętu i zrobili nareszcie ogromny balonisko. Zamiast łódki u spodu, kazałem przyczepić brygantynę, dla tego że tym herbem się pieczętuję, a na jéj pokładzie rozłożyłem ognisko i cały tydzień za pomocą ciepła rozrzedzałem powietrze w aerostacie. Nie chciałem go napełniać gazem, bo to dzieciństwo. Wierz mi że ogień lepszy. W górnych i mroźnych strefach eteru można się przy nim i ogrzać i fajkę zapalić. Przygotowałem też sobie na wszelki przypadek wielki spadochron, osadzony na długim żelaznym pręcie, z zaostrzonym końcem, dla tego żeby przy zetknięciu się z ziemią łatwo się w nią wsunął, i oszczędził mi niepotrzebnego wstrząśnienia. Nakoniec kiedy wszystko już było gotowe, kazałem złożyć w brygantynie moje bogactwa, zapas żywności, węgrzyna, zgęszczonego powietrza, kamiennego węgla — i obciąć postronki.

Nie wyobrazisz sobie Wicusiu, z jaką chyżością balon poleciał do góry! — prędzéj od błyskawicy! Jestem pewien, że nikt z Tygrysów, nie miał czasu dostrzedz, jakem się kapeluszem pokłonił publiczności, bo już w téj chwili byłem nad obłokami. Lecę... lecę, coraz wyżéj, zimno mi się robi, ale to nic; piję sobie spokojnie tak jak teraz węgrzyna, palę fajkę i grzeję się przy ogniu. Noc przespałem wybornie, w kajucie, kołysany rozkosznie na falach eteru. Nazajutrz napiwszy się grogu, spojrzałem w około siebie, i wpadłem w nieopisane zachwycenie. Gwiazdy zdały się być tak blisko odemnie, żem już chciał ręką po nie sięgnąć, a planety wszystkie oświecone od słońca, biegały po odwiecznych swoich drogach, jak złote kule. Cudowny widok Wicusiu! Zmówiłem pacierz na chwałę Panu, który te dziwy stworzył. Taką wspaniałość górnych stref przyrodzenia, trzeba widzieć na własne oczy, żeby o niéj miéć pojęcie. Słowami tego nie wypowiedziéć.

Lecę wciąż; — lecę, aż tu jakaś ognista kometa musnęła końcem swojego ogona po moim aerostacie i przestraszyła mnie cokolwiek. Zabawna rzecz taka kometa! — nie patrzy przed siebie i pędzi jak pijana. Nie lubię komet. Nareszcie siódmego dnia dotarłem aż do xiężyca. Byłem już tak blisko od niego, że gołem okiem widziałem wszystko co się na

znał język grecki od zasiadających w komitecie cenzury.

Z początkiem bieżącego roku biblja kardynała Mai, opuściła drukarnię i weszła w handel xięgarski, o czem donosiła korrespondencja Kroniki z Rzymu z d. 22 stycznia r. b. Całe dzieło złożone z pięciu tomów kosztuje szkudów 40.

* *Nowe dzieło Lengnicha.* Pomiędzy pozostałościami po jednym z niedawno zmarłych burmistrzów gdańskich, znalazła się i bibljoteczka, złożona z niewielu broszur, xiążek i rękopismów. Dano o tem znać do Warszawy panu Karolowi Bayerowi, zacnemu wydawcy Album fotograficznego, Gabinetu medalów i t. d. Pan Bayer, który bardzo szlachetny robi użytek z darów Bożych i sam pracuje z poświęceniem się dla dobra nauki historycznéj, dał upoważnienie do zakupienia owéj bibljoteczki, za ile wypadnie i utrzymał się przy niéj. Sprowadzono tedy do naszego miasta z Gdańska zakupione pamiątki, a uczeni zaczęli je przeglądać. Jeden z nich, pomiędzy stosami broszur mniéj więcéj znanych i dla tego mniéj interessujących, znalazł spory rękopism po niemiecku pisany, pod tytułem: „Der Stadt Danzig Verfassung und Rechte. 1769,“ o rządzie i prawach miasta Gdańska. Tytuł nieznany uderzył, wzięto się zaraz do poszukiwań. Z przedmowy przekonano się, że to dzieło jest Lengnicha, w spisie dzieł przecież tego uczonego historyka, drukiem ogłoszonych, tego tytułu nie było. Pole do kombinacji obszerne, zagadka bibljograficzno-historyczna ważna była do rozwiązania. Widać było po wszystkiem, że dzieło wypracowane sumiennie, z erudycją, a jednak jak się mogło ukryć do tego czasu przed poszukiwaniami podobnéj wagi dzieło i do tego Lengnicha? Zdawało się, że to niepodobieństwo, a przecież fakt został faktem, nawet śladu po aktach bibljograficznych znaleźć nie można było o jego istnieniu. Zdawało się też, że Niemcy niewypuściliby od siebie rzeczy tak ważnéj; u nas to kryć się mogą skarby i nikt ich nie zna, ale u Niemców?

Przy dalszem śledzeniu pokazało się, że dzieło to przy samem urodzeniu się swojem, skazane było na zgubę bez nadziei ratunku. Autor napisał w texcie wyraźnie, że pracę swoją przedsięwziął jedynie na rozkaz magistratu gdańskiego, który chciał mieć historję miasta w prawach i że dzieło to jego nie przeznaczone jest dla druku i zapewne nigdy drukowane nie będzie. Oto rozwiązanie zagadki, dla czego dzieło do tych chwil było nieznane i dla czego dzisiaj dopiero na świat wychodzi. Miasto Gdańsk, dumne o swoje prawa i przywileje, chciało samo się znać, ale nie lubiło nawet przypuszczać, by je znał kto inny. Chciało być samo panem losów swoich i przeznaczeń. Był tu może wzgląd i na Rzpltę i na podwładnych. Arystokracja miejska wykluczała wszystkich, i królów i sam gmin gdański. W téj całéj sprawie, powtarzamy, to rzecz najważniejsza i najwięcéj intrygująca, że Niemcy nie domyślali się Lengnicha w tłumie papierów zmarłego burmistrza i że Warszawie przed Gdańskiem zaszczyt się należy ogłoszenia drukiem tego ważnego nabytku.

Tak, ogłoszenie drukiem; bo odkrycie samo dzieła Lengnichowego, niebyłoby wielką rzeczą, byłoby tylko po prostu bierną zasługą odkrywcy i nic więcéj. Ogłosić tę rzecz drukiem jest prawdziwa zasługa. Podnosi ją Edward Rastawiecki, autor Słownika malarzów. Na pierwszą wiadomość o wynalezieniu rękopismu, bezinteressownie wziął wszystkie koszta jakie ztąd wynikną na siebie. Oczywiście, wydanie nasze nie może być oryginalne, bo najprzód byłoby to wydanie więcéj dla Niemców, a nam przedewszystkiem iść powinno o rzecz praktyczną. Dzieło Lengnicha nie jest przecie rozprawą jakiego starożytnego pisarza, nie jest traktatem o Rzpltéj Cycerona, żebyśmy je koniecznie w oryginale wydawać mieli. Tu nie o język, ale o treść, o przedmiot idzie. Owszem dzieło w przekładzie polskim może być dokładniejsze, lepsze, jak w oryginale, zwłaszcza jeżeli treść ubogaci krytyczność wydania. Jest więc tłómacz i dzieło się przekłada. Przekład ma przejrzyć pod względem prawnym uczony Walenty Dutkiewicz. Tak więc rękojmia jest zupełna i za kilka może miesięcy doniesiem już czytelnikom, że dzieło drukować się zaczęło. Przedsięwzięcie to śliczne; panu Rastawieckiemu więcéj daleko ztąd chluby i zasługi, jak ze Słownika synonymów polskich. Takie rzeczy, jak dzieło Lengnicha, bogacą historyczną wiedzę narodu, stanowią bogactwo literatury. Bo rzeczywiście to cośmy słyszeli o rękopiśmie od ludzi, którzy go bliżéj poznali, wskazuje na wielkie bogactwo przedmiotu. Dzieło to Lengnicha jest zupełnie w rodzaju klassycznego jego dzieła: O prawie publicznem Rzpltéj, Jus publicum Regni Poloniae. W materji prawa politycznego, w któréj wielu u nas pracowało, dzieło Lengnicha jest najdoskonalsze, jest najlepiéj, najpracowiciéj zrobionym zbiorem materjałów; czytelnik wszystko tam znajdzie, jakby w jakim Słowniku. Najpóźniejsze a niby systematyczne dzieła Bandtkiego, chociaż professora uniwersytetu, nie zastąpią nigdy Lenguicha. Z tąż samą pracą i erudycją autor tutaj nagromadził wszystko, co się tylko odnosi do praw i przywilejów Gdańska. Rzecz pocieszająca, że w świetle tego przezrocza, pokazuje się szlachetnie postać Rzplitéj. Wszystkie swoje instytucje Gdańsk ma od Polski, wszystkie wolności i prawa; miasto dobrze wie o tem i chociaż zazdrośne o swoją pół-udzielność, chociaż się czasem różni z Rzplitą, zawsze mimo to przywiązane jest mocno do Polski i ma dla niéj wdzięczność. Opierało się z orężem w ręku wojskom niemieckim króla pruskiego w roku 1793. Fakt to rzeczywiście uderzający, jak Gdańsk zawsze mocno się interessuje wszystkiem, co jest polskie. Relacje rezydentów gdańskich przy królu i Rzpltéj, najregularniéj co rok, co miesiąc, dzień za dniem prawie składane, a do dziś dnia zostające w archiwum magistratu, stanowią źródło jedno z najważniejszych, a dotąd nieznanych, do dziejów Polski. Ile to dzieł w Gdańsku wyszło, wyłącznie dla Polski poświęconych! Tu mieszkał Lengnich, tu rytował Falk, ztąd niebo obserwował Heweljusz, nazwiskami obcy narodowi, ale mu wierni sercem i dobrzy Polacy.

Gdańsk był miastem wolnem w Polsce i dla tego uczyć się będziem na Gdańsku, a studjując jego dzieje, łatwo dorozumiemy się, czemby może były miasta w Polsce, gdyby ich nie zagłuszyły zbytnie wolności szlacheckie.

Korrespondencja z Paryża.

Dnia 1 maja 1858 r.

Licytacje po Racheli.—Portret umierającéj aktorki.

Ktoż z was nie pamięta tych smętnych słów Hamleta, wyrzeczonych z taką głęboką ironją przez xięcia Duńskiego, nad świeżo rozkopaną na cmentarzu mogiłą?—Alas! poor Yorick!! Niestety! biedny Yorick—przyszły mi one dziś na myśl, bo Shakespeare, ten mistrz nad mistrze słowa, ten lekarz nad lekarze, na wszystkie boleści duszy, żadnéj z nich nie wypuścił zdaje się z pod gorącéj pieczęci swojego gienjuszu! Dziś te słowa Hamleta, stosowniéj niż kiedykolwiek wyrzec należy, przed tą rozkopaną mogiłą chciwemi rękami spadkobierców téj biednéj i nieodżałowanéj Racheli—Alas! poor Yorick!

Wczoraj nakoniec, po dwudziestu dniach targów szachrów i sporów, skończyła się przecież ta prawdziwie przerażająca swoim cynizmem licytacja—*ostatków*, jak je nazwał Jules Janin, Racheli — les débris de Rachel! dwadzieścia dni profanacji najświętszych, najdroższych i najbliższych sercu pamiątek téj nieporównanéj artystki! powiadam najbliższych, w sensie nawet licytacji i owego polskiego przysłowia: *„że bliższa koszula ciała niż suknia,“* owoż i te koszule, roztrząsane, opatrywane, rozgladane do światła rękami i oczami, brudnych i śmierdzących tandeciarzy z Temple—najmniejszéj nawet swéj skazy, nie potrafiły utaić i ukryć, przed okiem téj niemiłosiernéj publiczności przekupniów—Alas! poor Yorick!

I wszystko co tam zostało było, wyjąwszy klejnoty i srebra, sprzedano za bezcen prawie. A w tłumie brudasów i żydowstwa, który przez dwadzieścia dni wypełniał, otwarte na oścież mieszkanie przesławnéj aktorki, daremnie byś szukał znajoméj, ukochanéj, serdecznéj twarzy dawnych przyjaciół, dawnych wielbicieli i dawnych, na klęczkach ongi pełzających niewolników jéj talentu, jéj ducha i jéj strasznych wdzięków!! A suchy łoskot, spadającego coraz młotka kommissarza aukcji, zamykał jedynie skąpe i chciwe usta, najbrudniejszych tandeciarzy z bulwaru du Temple! Alas! poor Yorick!

Kiedy pomyślę, że na sprzedaż publiczną publicznéj jakiéj, spekulującéj i żyjącéj Messaliny lub Aspazji, Paryzkiéj rozpusty—świetny i najprzedniejszy tłum, arystokracji herbowéj i pieniężnéj, tłoczy się codzień, zziajany i zlany potem, dobijając się za pomocą kułaków, jakby ostatni jaki woziwoda, do stołu, przed którym

---

nim działo. Ale jakem się dobrze przypatrzył to aż mnie złość wzięła. Wyobraź sobie Wicusiu, ludzie jacyś potworni, kudłaci jak niedźwiedzie, zabawiali się puszczaniem sztucznych ogni! Żeby ich licho wzięło! Jedna opętana rakieta z szalonemi szmermelami, trafiła niewiedzieć po co na pokład mojéj brygantyny i wprzód nimem tego dostrzegł zapaliła kupę kamiennego węgla. Zrobił się pożar! Wody nie było ani kropli, bo wiesz żem nigdy nie miał do niéj żadnego gustu. Zguba oczewista!—Nie tracąc jednak przytomności umysłu, zacząłem czemprędzéj wyrzucać na łby tych kudłatych ludzi, wszystko co było na brygantynie żeby przynajmniéj wydobyć aerostat z pod wpływu grawitacji xiężycowéj, i powrócić do ziemskiéj. Prosto mówiąc, żeby nie upaść na xiężyc. Ledwie mi się to udało uczynić,—balon zaczął się palić! Imainuj sobie moje położenie! Plunąłem z góry na tych mazgajów, co nawet fajerwerków nie umieją puszczać, rzuciłem ostatnie spojrzenie na palący się aerostat, i rozwinąwszy spadochron, wyskoczyłem z brygantyny. Tysiąc siarczystych piorunów! wierz mi Wicusiu, że lecieć na dół bardzo nieprzyjemnie, nawet ze spadochronem. Daleko lepiéj wznosić się do góry. Zdało mi się że kark niechybnie złamę. Lecę znów, lecę długie godziny i dnie;—mój spadochron wygiął się jak tulipan, nareszcie przeleciałem mimo wierzchołków sosen w jakimś lesie; i żelazny pręt za którym się trzymał ulgnął w czemś bardzo miękkim. Zatrzymałem się bez wielkiego wstrząśnienia i po pręcie spuściłem się - zgadnij na co?

— Juści zapewne na ziemię?

— Tak, naturalnie, ale razem na przebitego moim prętem niedźwiedzia! Upadkiem swoim, ani myśląc ani marząc uratowałem barona Plumphanzen od niechybnéj śmierci. A to takim sposobem. Baron polując sobie w tym lesie. oddzielił się był od swoich strzelców, których trąbki i ogary grały daleko gdzieś od niego i niespodzianie natknął się na niedźwiedzia. Strzelił o 20 kroków i chybił. Oczewiście był mazgaj gorszy od tych co są na xiężycu i wart był żeby go rozjuszony zwierz nauczył lepiéj celować. Bestja, istotnie zamyślała rozszarpać go w kawałki, bo podniósłszy się na tylne łapy biegła prosto na niego, lecz właśnie w téj krytycznéj dla barona chwili, ostry pręt mojego spadochronu, jak raz przeszył ją przez sam środek ciała i nieruchomie przygwoździł na miejscu. Kiedym po miękkiéj niedźwiedziéj skórze spuszczał się na ziemię, swawolnik, odwrócił jeszcze łeb i połę od węgierki oberwał mi zębami. Baron z niewysłowioną wdzięcznością rzucił się w moje objęcia, dziękując za przysługę którą mu wyświadczyłem. Nie ma za co, zawołałem; — prawdziwie nie ma za co, lepiéj mi WPan daj co zjeść, i osobliwie, wypić, albowiem od kilku dni niczegom w gębie nie miał oprócz powietrza. Baron zatrąbił. Świta jego zleciała się, nakarmili mnie i napoili i zaczęliśmy de novifer polować. Ja sobie wybrałem dziki i odprawiwszy wszystkich od siebie, żeby mi nikt nie przeszkadzał, zabiłem dnia tego odyńca i sześć macior. Pod wieczór jeszcze jeden dzik wyskoczył z gęstwiny. Do tego nie mogłem strzelić bom już prochu nie miał. Zarzuciłem mu więc pętlę na szyję i ścisnąłem tak mocno że musiał pójść za mną. Strzelcy barona dobili go potem i jedliśmy z niego szynki.

— Aj, aj, przerwałem w tém miejscu Tarabankiewiczowi. Dla WPana jak widać najtrudniejsze rzeczy były fraszkami. I z djabłem byś był podobno sobie poradził?

DODATEK.

siedzi kommissarz, rozdawnik pamiątek, wydartych haniebnie z każdéj prawie kieszeni—pamiątek, na których złotej, albo złoconéj tylko powierzchni, często dostrzedz można, kropli krwi samobójcy, a zawsze jakąś plamę bezwstydu i hańby!! kiedy pomyślę, że na tych licytacjach codzień prawie, najbogatsi i najnieszczęśliwsi, gwałtem wydzierają sobie to, co przyniosło na ofiarę rozpuście głupstwo i co sprzedaje najbrudniejsza chciwość—a tu przed temi resztkami, największego dramatycznego talentu naszéj epoki (a), odwracam oczy—i cicho mruczę pod nosem: Alas! poor Yorick!!

Każdego dnia téj sprzedaży i tych straszliwych targów, jakby z urzędu przysłany, byłem przytomny wszystkiemu co się działo w tém opuszczonem mieszkaniu, gdzie, znać zdaje się jeszcze, ostatni ślad stopy, unikającéj przed straszliwą kosą śmierci, bladéj i chwiejącéj się Hermjony! w tém mieszkaniu zalanem dziś okropnym najazdem, łakoméj i kupczącéj tłuszczy, brudnych tandeciarzy. Przytomny tym targom, jak gdyby własne moje sprzedawano mienie, odrywając każdy fant, od bolejącéj rany serca, czegóż szukałem? zapytacie mię zapewne, wśród téj profanacji powszechnéj, wszystkich mych marzeń i uczuć? Otóż powiem wam czego szukałem, szukałem serca ludzkiego, szukałem nieudanego, niekłamanego zapału—szukałem tego najtkliwszego i najsubtelniejszego z naszych wrażeń, co kryjomo i pod zasłoną, obcéj często ręki, przychodzi wydrzeć zapomnienie, jedną nić, jeden włos, jeden choćby najlichszy ostatek, drogiéj, ukochanéj istoty—a znalazłem jedynie: żydów tandeciarzy, żydów handlarzy, żydów spekulantów—bo nawet i chciwa renomy próżność nie zajrzała w te progi, Alas! poor Yorick!!

Zaczęła się sprzedaż od bielizny. Płócienne i batystowe koszule, chustki do nosa, pończochy! prześcieradła i nawłóczki, na których może, ostatnie konwulsyjne wzdrygnienie, poruszyło konające jéj ciało! flanelowe kaftaniki, melpomeny!! wszystko to przeszło zabezcen w brudem okryte ręce i w brudniejsze jeszcze worki, targujących się o nie tandeciarzy. Wszystko—nawet... czyż mam powiedzieć? nawet haftowane *inexpressibles* Lesbii i sto par rękawiczek uszytych na urząd... Alas! poor Yorick!

Potém przyszła koléj na porcelanę i klejnoty. W liczbie tych ostatnich były rzeczy niezmiernéj wartości jako pamiątki—wyrób—albo jako rzadkość. Dziś kiedy jest nawet w modzie, najgłupsze cacko w tym względzie, wydzierać sobie nawzajem za szaloną cenę—tu przecież, zostały one sprzedane wszystkie prawie daleko taniéj, niźli prawdziwa, handlowa ich cena, bo nie było w modzie jechać na licytację Racheli. I tak, że pominę inne: filiżanka dziwnéj piękności *en pâte tendre,* dawniejszego wyrobu z Sèvres, należąca niegdyś do panny Clairon—późniéj własność Racheli, sprzedana została za 150 franków! Dwa portrety Corneill'a i Racin'a na emalji, nadzwyczajna rzadkość, dzieło sławnego Petitot, sprzedano za 600 franków, kiedy każdy z nich wart więcéj niż tysiąc; misternéj roboty skrzynki, wachlarze i cacka wielkiéj rzadkości, wszystko to wpadło do tego worka, co wiecie. Przecież ciekawy, mosiężny zegarek z 1571 roku, okryty rzeźbą i należący niegdyś do Cesarzowéj Rossyjskiéj Elżbiety, kupiony został za 505 franków przez kogoś z ambassady Rossyjskiéj, i wróci zapewne znowu w dawniejsze i lepsze schronienie, niż ów worek tandeciarski! ale szabla perska, ale dwa puhary srebrne okryte rzeźbą i napisami, ofiarowane pannie Rachel, przez młodzież—ale... ale... tyle innych rzeczy, poszło tąż samą drogą, co i stare spodnice. Alas! poor Yorick!

Puhar srebrny, prawdziwy cud nowoczesnéj rzeźby— (Froment Meurice), i rytownictwa, wyobrażający Apollina i dziewięć muz *en ronde bosse,* i cztery oddzielne figurki: malarstwa, snycerstwa, architektury i poezji — prawdziwy powiadam klejnot, a który kosztować musiał najmniéj 10,000 franków. Dla tego tylko że nowożytny sprzedany został za 1000 franków — Alas! poor Yorick!!

Srebra stołowe sprzedały się dosyć dobrze — nic dziwnego—bo podły ten kruszec, oprócz wewnętrznéj swojéj wartości, miał jeszcze tę zaletę, że wychodził z najlepszych fabryk i pracowni paryzkich złotników. Ale w téj liczbie była tam rzecz ciekawa i niedość drogo przedana. Fant ten jako wspomienie ciągnął za tobą, cały rój tych marzeń, co otacza zwykle tryumfalne wozy: młodość—chwały—talentu i wdzięków. W 1854 roku, kiedy Rachel, zawitała do Moskwy, powiadają że Xże ......, z gościnnością słowiańskiego pana, oddał jej na mieszkanie i pokój pyszny, i bogaty swój pałacyk w téj stolicy, z usługą i całem urządzeniem. Nie przestając na tém, kiedy przesławna aktorka, porzucała te progi gościnne na zawsze, życząc jéj szczęśliwéj podróży, Xże gospodarz ofiarował odjeżdżającemu gościowi, jako pamiątkę swéj ziemi i swéj serdecznéj gospody, śliczny, srebrny, podróżny *Nécessaire,* niech już tak będzie, kiedy nie ma na to polskiego wyrazu na myśli.

Nécessaire ten, umyślnie na ten cel robiony w Tule, na każdéj swéj sztuce— może to sztucznie po polsku *Nécessaire de Voyage*, ozdobiony był czarnym Tulskim szmelcem (Nielles), wyobrażającym w płaskorzeźbie: rossyjskie narodowe stroje, rossyjskie piękniejsze widoki — i rossyjskie znakomitsze pomniki. Na wierzchołku tego ślicznego pudełka, wprawiona była duża srebrna blacha, a na niéj wyobrażony był również z czarną emalją, ów dom Xcia w Moskwie, w którym mieszkała Rachel— z tym pełnym zalotności pochlebnym napisem:

Bonbonniere—Rachel. Moscou 1854. Sprzedago za 2775 fr. Alas! poor Yorick!

Ale najsmutniejszą częścią, téj bolesnéj dla mnie licytacji, był dzień sprzedaży kostjumów, to jest teatralnych strojów panny Rachel. Komużby to przyszła była, do głowy kiedyś ta straszna i prawdziwie Hofmańska myśl, widząc grającą Rachelę, że ten koturn Meropy, że ta dziewicza tunika Virginji, że ta chlamyda Lesbii, że ta zasłona Ifigenji, że ten pancerz Joanny z Arc, że wszystkie pyszne wytworne; a tak klassycznéj doskonałości stroje, wpadną kiedyś do brudnego worka tandeciarza.

Któżby pomyślał, że dyrekcja Francuzkiego teatru, ustąpi komuś smutnego prawa, posiadania téj spuścizny, największego talentu swéj sceny; że jéj nie wydrze gwałtem nawet z rąk chciwego przekupnia; że przechowując te ostatki, pokazywać je będzie kiedyś, w przyszłości, tym, co pójdą w ślady nieśmiertelnéj aktorki, jako wzór doskonałości i smaku, nienaśladowanych niestety!!

Przecie inaczéj się stało. Pamięć bezinteressowna, wierna, poczciwa, równie rzadko dziś spotyka się na świecie, jak podobno rzadko spotykała się i dawniéj — i te błyszczące skrzydła motyle, te jasne obsłony wykwintnéj ongiś postaci, te czarodziejskie, łudzące, zwodnicze barwy, któremi ten twórczy talent otaczał niegdyś całą ogromną, wskrzeszoną przeszłość, na których zostały, jakby niestarte ślady, jéj wzruszeń, co niegdyś elektryzowały świat cały, i jéj smaku, co wszystkie serca porywał. Wszystko to rozchwytały bezbożne ręce Filistynów, aby je zawlec nakoniec do tego brudnego rynsztoku: starzyzny i gałganów! Alas! poor Yorick!...

We środę, na dzień zamknięcia licytacji, przyszły nakoniec xiążki, ostatnia część téj smutnéj spuścizny. Xiążki Racheli! xiążki, z których ona

(a) Rozumiemy i zupełnie podzielamy oburzenie naszego korrespondenta na widok chciwości poniewierającéj wszelkie tajemnice i wspomnienia familijne, z jaką rodzeństwo panny Rachel wystawiło na tandetę to wszystko co po niéj pozostało. Jest to smutnym rysem obyczajów, i rodzina która jak wiadomo, z najistotniejszéj nędzy wydobytą została przez talent Racheli, mogła była przez wstyd jeżeli nie przez wdzięczność, oszczędzić Paryżowi tego zgorszenia. Zresztą, i to otwarcie mówimy, nie możemy podzielać rzewnego prawie żalu, który w naszym korrespondencie wzbudza wspomnienie zmarłéj Racheli, i nizka podług niego cena, po jakiéj zbyły się pozostałości po niéj. Owszem powiedzielibyśmy że nas gorszy ten cały pośmiertny rozgłos, który niebyłby większym gdyby chodziło o jakiego dobroczyńcę ludzkości. Uwielbialiśmy osobiście znakomity i w naszych czasach niezrównany może talent téj wielkiéj aktorki, i sądzimy że jéj sława przetrwa i zostawi późniéj ślad w historji sztuki dramatycznéj; ale po za aktorką jest kobieta, a kto znał bliżéj Paryż towarzyski i artystyczny przez ostatnie lat 20, i kto nie jest pod wpływem pewnéj koterji admiratorów *quand même,* ten wie że milczenie i zapomnienie byłoby miłosierdziem i największym dowodem przychylności lub też najlżejszą z zasłużonych kar dla panny Rachel. Talent podziwiamy, ale kiedy widzimy pewne ubóstwiania samejże osoby, wtedy w imieniu obrażonego sumienia publicznego protestujemy i uwielbienie którego tu odmawiamy, zachowujemy dla tych niewiast, które postępują mniej świetną drogą prostych cnót domowych i zwyczajnych obowiązków. *(Przyp. Red. Kroniki.)*

— Miljon bomb i granatów! zawołał Paliwoda już podchmielony, zaczekaj! zaczekaj! zaraz i do tego dojdziemy. Pociągnął energicznie węgrzyna i rzekł.

— Spadłem na ziemię pod samą Norymbergą, ale spadłem goły. Oprócz jakich 20 czerwonych złotych, które mi zostały w kieszeni i niektórych precjozików, wszystkie moje bogactwa spłonęły w górnych strefach eteru. Mieszkałem wprawdzie u barona jako jego wybawca i przyjaciel, wszakże nie chciałem mu być ciężarem, i przemyśliwałem właśnie nad tém co by daléj począć, kiedy cichuteńko wszedł do mego pokoju Rabin Norymbergski Mordko. Znałem go trochę. Był to bardzo porządny i nadzwyczajnie uczony żydek. Ostrożnie zamknął drzwi za sobą, obejrzał się w koło czy nie ma świadków, i odezwał się w półgłosa— no, dla czego WPan tak markotny? — ja wiem czego WPanu brakuje.

— Ciekawym, czy wiesz żydzie? — odrzekłem; gadaj że prędzéj.

— No, na co prędzéj?—wszakże to nie ucieknie. WPanu pieniędzy potrzeba.

— Kłamiesz żydzie! krzyknąłem, milion milionów bomb i granatów! — jeszcze mam dosyć, a jak mi zabraknje to od barona mogę pożyczyć.

— Ja wiem że jegomość jeszcze masz pieniądze, to prawda; ale że WPan pożyczysz u barona, ach! temu ja nie wierzę.

— A to dla czego żydzie?

— Nu, dla tego że WPan hardy. WPan szlachcic, to się ze mną lepiéj ułożysz.

— Ja nie chcę od ciebie pozyczać żydku, bo nie mam kaucji.

— No, a na cóż koniecznie pożyczać? na co to koniecznie kaucja? WPan chcesz pieniędzy? — ja ich nie mam, ale wiem jak ich dostać, tylko na to potrzeba śmiałego człowieka żeby się z djabłem rozmówił. WPan śmiały. Ja WPana nauczę jak to zrobić. Będziesz miał pieniędzy wiele, — bardzo wiele i tylko się ze mną podzielisz.

— Ale mój żydku, jak djabeł zechce żebym mu dał na moją duszę cyrograf? albo żebym jakie świątokradztwo popełnił? ja tego nie uczynię za żadne pieniądze.

— Nu; tego też nie będzie wcale. Na co to potrzebne? Powiadam Jegomości że potrzeba być tylko śmiałym i z djabłem się rozmówić.

— Miljon fur beczek.... pamiętaj żydzie, żebyś mnie do grzechu śmiertelnego nie namawiał, bo cię posiekam w drobne kawałki.

Mordko się uśmiechnął. Och! po co to WPan ludzi straszysz rzekł i usiadłszy, uczył mnie kilka godzin kabały, rozmaitych zaklinań i całego processu działania dla wydobycia pieniędzy ze szponów złego ducha. Widziałem że nie było w tém nic złego oprócz może zadawania się z szatanem, ale żeby ten błąd poprawić, zamierzyłem sobie połowę skarbu obrócić na dobroczynność. Nareszcie nauczył mnie wszystkiego i poszedł sobie.

Nie mogę ci Wicusiu opowiedzieć tego co mi wtedy Mordko nagadał bo byś się może zgorszył ze mnie, a ja podobno dość mam własnych grzechów, żebym jeszcze za drugich odpowiadał. Zresztą Rabin na słowo honoru zobowiązał mnie do sekretu, a takiego słowa i żydowi się dotrzymuje. Co się zaś tycze skarbu, to o tém wie cała Norymbergja, a zatem i przed tobą nie uczynię z tego tajemnicy.

czerpała niezmierne skarby pamięci i talentu swojego! Xiążki, z których uczyła się téj lub owéj nieśmiertelnéj swéj roli! Xiążki, w których znużona duchem i ciałem, szukała tyle razy pociechy i pokoju! Xiążki, z których część większa była darem autorów, z własnoręcznym przypisaniem Racheli! — wszystko to, powiedzmy raz ostatni, sprzedane zostało za bezcen prawie!...

Za najniższe ceny kupiono xiążki, na których pierwszéj kartce wyciśnięta była pieczęć Hermjony, litera *R.*, otoczona jéj dewizą: *Tout ou rien!* Potem szły xiążki, na których oprawie wyciśnięta była na zimno jedna tylko litera R. A nakoniec xiążki z własnoręcznymi przypisaniami autorów. W liczbie tych ostatnich wspomnimy tylko o *Charlotte Corday* Ponsarda, na któréj pierwszéj kartce, własną ręką autora Lukrecji, wypisane były następne słowa:

A Mademoiselle Rachel
Oubli et souvenir. F. Ponsard.

Wiecie zapewne, że panna Rachel odmówiła téj roli, to przypisanie więc autora, miało zapewne na celu przypomnieć wielkiéj aktorce nieodżałowaną stratę poety.... Dziś wszystko to już skończone, wiatr rozproszył ostatnie listki tego bujnego lauru. Duch Hermjony buja gdzieś w lepszéj krainie, a resztki jéj drogiéj pamięci walają się gdzieś pod ławą żydowskich przekupniów.... Alas! poor Yorick!

Dla dopełnienia wszystkiego, cokolwiek ta zacna izraelska rodzina Félix poczęła, około zamkniętéj ledwie mogiły biednéj Racheli, dodać potrzeba historję jéj pośmiertnego portretu i pani O'Connell, któréj potomność winna będzie najlepszy portret Racheli. Zrobiła ona śliczny i niezmiernie poetyczny rysunek umierającéj aktorki. Rysunek ten czarnym tylko zrobiony ołówkiem, ale w którym, podobieństwo, wyraz i jakaś poetyczna osłona, zdawały się wskrzeszać umarłą postać — wyobrażał pannę Rachel spoczywającą na śmiertelnym łożu, w chwili kiedy nieśmiertelna jéj dusza na wieki opuszczała wątłą i piękną osłonę. Zagasłe zamknięte oczy, ściśnięte usta, pokój i milczenie na twarzy, wyrażające koniec spełnionego czasu! a nad pięknym i jasnym czołem, laurowa korona wiąże i łączy swe liście ze śmiertelnym całunem posłania.

Portret ten wystawiony na widok publiczny u pp. Goupil i spółki, zrobił niezmierne na wszystkich wrażenie, i aby zaspokoić powszechne żądania, po całych dniach tkającego się tłumu przed oknami sklepu, wydawcy kazali litografować ten portret, i już miano rozpocząć sprzedaż, kiedy szanowna rodzina Felix, która posiada fotografję zmarłéj, robioną w ostatniéj chwili skonania, zaniosła przeciw téj sprzedaży kupca, urzędową oppozycję — słuchajcie uważnie! — zostawując jedynie sobie tylko prawo sprzedawania fotografji wyciągniętych z téj ostatniéj spoljacji, któréj ważyła się dopuścić, nad ciepłym jeszcze trupem, ledwie co przed chwilą zmarłéj ofiary..... Alas! poor Yorick!!... Biedny Yorick!!... Ale niestety, biedniejsza jest nadewszystko ludzkość.

Y.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Telegramy.

Londyn 4 Maja. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby niższéj, p. Disraeli oświadczył, że margrabia Bath uda się do Portugalji jako nadzwyczajny poseł, dla złożenia powinszowania z powodu zaślubin króla don Pedro. Daléj oświadczył, że rząd gotów jest przedstawić Izbie korrespondencję w przedmiocie morza czerwonego i telegrafu prowadzonego do Indji.

Mocja p. Gladstone w przedmiocie Xięstw naddunajskich poszła pod rozprawy. Popierali ją Deasy, Roebuck, Russell i lord Cecil. Podsekretarz stanu Fitzgerald i Disraeli opponowali, ponieważ mocja ta wdziera się w prawa władzy wykonawczéj i wywołałaby znaczne kłopoty dla mocarstw zachodnich, które w tym względzie zupełnie się zgadzają, przy mających się wkrótce rozpocząć konferencjach paryzkich. Mocja ta została większością 292 głosów przeciw 178 odrzuconą.

Mocja p. King Locke w przedmiocie statku *Cagliari* została odrzuconą, kiedy podsekretarz stanu Fitzgerald oświadczył, że po południu nadeszła depesza telegraficzna hr. Cavour z oświadczeniem, że Sardynja przyjmuje propozycje lorda Malmesbury. Fitzgerald dodał, że tym sposobem załatwienie téj sprawy może być uważane za pewne. Izba przyjęła tę wiadomość z wielkiem zadowoleniem.

W tych dniach statua doktora Jenner któremu ludzkość winna jest odkrycie szczepienia ospy krowiéj, została postawioną na placu Trafalgar Square, obok pomnika jenerała sir Ch. Napier.

(Neue Preussische Zeitung).

ANGLJA.

— *Morning Herald* poufny organ teraźniejszego gabinetu angielskiego, wyraża się w następujący sposób o stanie kwestji duńsko-niemieckiéj: „Gabinet duński nie zaprzecza wcale, że złamał prawa związkowe w Xięstwach, że zgwałcił prawa wynikające z traktatów, że więcéj uczynił niż mu dozwalało prawo i monarchiczna zwierzchność. A jednak nie jest on ani dość silnym, ani dość sprawiedliwym, aby odpowiedzieć słusznym wymaganiom i przywrócić prawa, których się od niego na nowo domagają. Naszem zdaniem, rząd duński odgrywa w téj sprawie rolę Fabjusza, któremu dano przydomek *cunctator*. Czy rząd duński usprawiedliwi lub nie swoje postępowanie i usposobienia anty-niemieckie swojéj reprezentacji ludowéj, to pewna jednak, że to usprawiedliwienie jest zupełnie żadnem względem mocarstw które występują z prawną pretensją. Według naszego pojmowania téj sprawy, reklamacje Xięstw przeciw konstytucji nadanéj im przez gabinet duński, oparte są na prawie i sprawiedliwości, i Związek niemiecki spełnia tylko swoją powinność popierając pretensje Xięstw. Francja, Rossja i Anglja, jak nam się zdaje, zamierzają poprzestać na przyjacielskich radach w téj sprawie. Dopóki związek niemiecki trzymać się będzie w granicach swego prawa, wolno mu używać wszelkich środków które mu zdawać się będą właściwemi, do przyprowadzenia władz duńskich do rozsądnego kierunku. Wprawdzie sądzimy, że mocarstwa niemogłyby pozostać obojętnemi widzami, gdyby Niemcy odwołały się do siły broni i również przekonani jesteśmy, że groźby tego rodzaju, najmniéj byłyby zdolne doprowadzić do zadowalającego rezultatu. Nienaruszoność monarchji duńskiéj, jest w każdym razie przyznaną przez mocarstwa europejskie, niewyłączając Prus i Austrji. Dwa te mocarstwa, jako naczelnie kierujące związkiem niemieckim, powinny ciągle zachować swoje dotychczasowe umiarkowanie i ze znaną oddawna cierpliwością silnie, ale w granicach przepisanych traktatami działać.

Artykuł ten w ogóle zdaje nam się niedość jasnym. Autor uważa za obowiązek Związku niemieckiego, osłonienie Xięstw przeciw pogwałceniu ich praw, a jednak po tylokrotnych daremnych układach, radzi jeszcze trzymać się koniecznie dotychczasowego umiarkowania. To się jakoś jedno z drugiém nie zgadza.

— Postanowieniem ministerjalnem z dnia 30 Kwietnia, xiąże Cambridge, xiąże Newcastle, hrabia Grey, lord Panmure, lord Rokaby, p. Sidney Herbert, p. Edward Ellice, jenerałowie William of Kars, sir John Scarbert, sir Frederic Smith i pułkownicy sir Storkes i Henry Eyre, zostali mianowani kommissarzami do prowadzenia śledztwa w przedmiocie rozmaitych metod, jakie mają posłużyć za zasadę do warunków awansu i usuwania ze służby czynnéj w armji.

Straty zrządzone przez pożar wybuchły w przystani St. Catherine w Londynie, liczone są na sto tysięcy fst. Sikawki nieustannie działały do godziny 8éj wieczorem 28 kwietnia dla przytłumienia pożaru. Z śledztwa wyprowadzonego w celu wykrycia przyczyny pożaru, okazuje się dotąd, że ogień zajął się przypadkiem.

Times donosi, że na warsztatach okrętowych w Pembroke, budują się w téj chwili cztery okręty linjowe, trzy silne fregaty pierwszéj klassy i dwie korwety; wszystkie te statki są parowe; wszystkie razem liczą one 610 dział, największe są o sile 800 koni, najmniejsze 200 koni. Niektóre z tych statków już w czerwcu mogą być spuszczone na wodę.

(Ind. Belge.)

FRANCJA.

Paryż 2 Maja. Donoszą, że p. Hübner wyjeżdża dziś do Wiednia, gdzie ma konferować z panem Buol, ale powróci do Paryża w dniu 12tym b. m., w któréj to epoce mniéj więcéj mają się rozpocząć konferencje paryzkie. Ograniczone kółko w którem zamknąć się mają te wielkie narady, zdaje się być faktem niewątpliwym, chociaż odzywają się przeciw niemu zaprzeczające głosy.

Austrja i Anglja a nawet Prussy, skłonione zabiegami téj ostatniéj, zdają się być szczególnie zdecydowanemi nie pozwolić konferencjom postąpić za obręb kwestji, które są ich urzędowym przedmiotem. Francja i Anglja mogą przeważyć jeszcze w odwrotnym kierunku. Co do kommissji żeglugi na Dunaju, państwa nadbrzeżne téj rzeki, jak się zdaje zgadzają się na zakommunikowanie konfe-

---

Właśnie w owym czasie, umarł był w tém mieście, najbogatszy może na całym świecie bankier Josiel Pingowin. Ojciec jego był sobie obdartus, faktor, i on sam za młodu wygrzebywał ze śmieci gałgany, na zbyt do papierni, ale potem djabeł go wie jakim sposobem, zaczął się prędko bogacić. Z początku założył sklepik starych rupieci, następnie sklep korzenny, a po kilkunastu latach kantor wexlowy, Pożyczał pieniędzy na lichwę i nakoniec został bankierem. Szczęściło mu się nadzwyczajnie. Każda spekulacja handlowa udawała mu się niezawodnie. Żaden jego okręt nie rozbił się na morzu, żaden jego spólnik nie zbankrutował. Często odważał się na przedsiewzięcia, które inni uważali za szaleństwo i najpomyślniéj doprowadzał je do skutku. Nic dziwnego, że takim sposobem zebrał ogromne kapitały. Pod starość, coraz mniéj zajmował się handlem, i jakby nie lubiąc papierów, które przypominały mu młodość spędzoną na wygrzebywaniu gałganów, całą swoją fortunę trzymał w złocie i precjozach. Nigdy nie był żonaty, z nikim nie miał najmniejszéj zażyłości, ludzi nienawidził a sobie skąpił we wszystkiem, aż nareszcie umarł tak szkaradnie jak się można było spodziewać po niecnem jego życiu. Obwiesił się na środku podwórza, zapaliwszy wprzód swoją kamienicę! Imainuj sobie, jak zgorzała do szczętu, niezaleziono w gruzach nic więcéj oprócz popiołu i kamieni, chociaż całemu miastu było wiadomo z pewnością że na kilka dni przed tym wypadkiem, ogromne jego bogactwa, znajdowały się jeszcze w piwnicy. Rabin szpiegujący go przez sługi, wiedział o wszystkiem najdokładniéj. Całe to Eldorado zniknęło bez żadnego śladu, jak kamfora!

Mordko namówił mnie, żebym naprzód wywołał z grobu Pingwina i dowiedział się od niego, co zrobił ze swojemi skarbami? Wszakże wątpiliśmy obydwa o skutku. Byliśmy pewni że Josiel wytrzyma najstraszliwsze zaklęcia, a swojéj tajemnicy niewyjawi. Dla tego rabin, przygotował mnie do wywołania złego ducha i do rozmowy z nim.

W naznaczoną noc, poszedłem śmiało na kirkut żydowski. Xiężyc, zapewne przez pamięć żem go niedawno jeszcze chciał odwiedzić, przedzierał się na przebój przez gęste chmury, żeby mi drogę oświecić, ale czarne massy nalatywały nań ustawicznie, jak rozsypane karaczany, z pośpiechem zdążające ku świecy. Kilka razy potknąłem się w ciemności, przemykając się między mogiłami. Wiatr świszczał po ostach i dzikich chwastach cmętarza, suche zielsko szeleściło mi pod nogami, jakby zgrzytanie żydowskich zębów, jakiś pies skowyczał zdaleka i puszczyki hukały zapamiętale niby gniewając się za przerwanie ich samotności. Przy świetle miesiąca, co się na chwilę wynurzył z obłoków, znalazłem nareszcie mogiłę Pingwina. Sterczała jak garb wielbłąda. Nic na niéj nie rosło, oprócz krótkiéj i zżółkłéj trawy. Żadna zieloność ją nie zdobiła, albowiem nieboszczyk był z pokolenia Ruben, a podług Talmudu, nad trupami synów Rubenowych żadna roślina rozkrzewić się nie może. Przypomniawszy sobie naukę Mordka, wziąłem się do zaklinania. Niebawem zrobił się w około szum wielki, jakby syczenie żmii, ziemia na mogile jęła się podnosić i rozpadać na strony, jakiś stęk odezwał się z głębi i powoli wysunęła się z grobu, głowa Josiela.

(Dalszy ciąg nastąpi).

rencjom traktatu jaki między sobą zawarły, ale nie pod roztrząsanie lub modyfikację, nie przyznając kongressowi paryskiemu prawa i władzy decydowania ostatecznie w sprawie, w któréj interessowane państwa nie wszystkie przypuszczone były do popierania jéj w łonie kommissji.

Co do kwestji tyczących się ujść Dunaju, sądzą tu że pełnomocnictwa w tym względzie pozostaną w rękach kommissji rezydującéj w Galaczu. Wiadomo, że co się tyczy sprawy rozgraniczenia Rossji i Turcji w Azji, rzecz ta jest już mniéj więcéj zakończona.

Rząd francuzki otrzymał wczoraj wiadomość z Madrytu, że królowa Izabella uda się w ciągu miesiąca maja do Alicante. List z stolicy Hiszpanji donosi także, że właściciele papierów długu hiszpańskiego, zamierzają podać adres dziękczynny lordowi Howden, za energiczne popieranie zjego strony ich interessów.

Cesarz przyjmował deputację miasta Lille, która już poprzednio przyjętą została przez pana ministra spraw wewnętrznych, a któréj missją jest prosić o rozprzestrzenienie tego miasta przez odsunięcie daléj fortyfikacji. Prośba przedstawiona przez tę deputację, została przychylnie przyjętą przez Cesarza, pod warunkiem że miasto przyjmie na siebie znaczną część wydatków jakie pociągnie za sobą żądanie odsunięcia linji fortyfikacji.

Pomimo krótkiego przeciągu czasu jaki nas dzieli od zamknięcia posiedzeń, zapewniają że projekt tyczący się przywileju na kolej żelazną z Algieru do Blidah, zostanie przedstawiony ciału prawodawczemu. Żądanie tego przywileju zostało już przedstawione rządowi.

Chociaż porozumiano się już względem kwestji która najbardziéj dzieliła rząd i ciało prawodawcze, to jest względem projektu prawa o 180 miljonach, jednakże jest jeszcze nieco rozdrażnienia w ciele prawodawczem, z powodu wiadomego zajścia z panem prefektem Sekwany. Z pomiędzy 250 wybranych przez głosowanie powszechne do zasiadania w Palais Bourbon, 25ciu tylko było na balu u pana Haussmann, a jeszcze dodać należy, że następnie koledzy ich czynili im ostre wyrzuty z powodu ich obecności na tym balu. Nie potrzebujemy dodawać, że zawsze to prawo o 180 miljonach, zostanie zatwierdzone przez ciało prawodawcze.

Zaczęto już przeprowadzać do Luvru biuro ministerstwa stanu. *(Ind. Belge.)*

— W dniu 15tym kwietnia odbyło się pierwsze roczne posiedzenie towarzystwa wsparcia przyjaciół nauk, założonego i uposażonego przez zmarłego niedawno barona Thénard. Sala posiedzeń była przepełniona. Pan Dumas (sławny chemik), prezydował jako vice-prezes, i miał piękną mowę, w któréj przypomniał słuchaczom wysokie zasługi naukowe i przymioty serca zmarłego fundatora. Następnie towarzystwo wybrało na prezesa jednomyślnością głosów marszałka Vaillant. Sekretarz jeneralny pan Sénarmont zdał w końcu sprawę z operacji towarzystwa. Majątek jego wynosi około 150,000 fr. Udzielono wsparcie czterem wdowom uczonych, wyszukiwano osób mogących mieć prawo do jego opieki, a nie śmiejących się dopominać. Nakoniec postanowiono dać odbić medal na pamiątkę założenia towarzystwa, z popiersiem pana Thénard.

— Ostatnie wiadomości z morza indyjskiego donoszą, iż gubernator wysp Réunion zażądał od admirała Rigault de Genouilly, dowodzącego tamtejszą dywizją francuzką, pomocy siły zbrojnéj, dla ukarania Vivanga króla pokolenia Mena-Bo na zachodnim brzegu Madagaskaru, który zamordował kapitana i całą załogę jednego okrętu francuzkiego kupieckiego, który zawinął do tych brzegów, zwabiwszy go podstępnie w zasadzkę i oszukawszy następnie drugiego dowódzę który pozostał na okręcie. Wiadomo że ten sam król Mena-Bo, przed niejakim czasem złupił jednego francuza osiadłego w jego prowincji, nazwiskiem Edmund Samunt i że tenże cudem prawie uszedł przygotowanéj dla niego śmierci. *(Le Nord.)*

Paryż 3 Maja. Głównym powodem wyjazdu p. Hubner do Wiednia, jest ostateczne porozumienie się i otrzymanie instrukcji względem przedmiotów, które mają być stanowczo zdecydowanemi na nadchodzących konferencjach w Paryżu. Niektóre osoby utrzymują, że prócz tego podróż barona Hubner ma na celu wzajemne objaśnienia i porozumienia się w przedmiocie natury oświadczenia p. Cavour w parlamencie sardyńskim co do przychylniejszego usposobienia teraźniejszego rządu francuzkiego dla sprawy niezawisłości Włoch, w porównaniu z usposobieniem rządu rzeczypospolitéj francuzkiéj 1848 r. P. Hubner miał w tym względzie poufną rozmowę z hr. Walewskim, ale jak zapewniają niektóre osoby, niezupełnie był zadowolony z jéj rezultatu.

Dziś będzie ostatnie przyjmowanie u Cesarza wielkich dygnitarzy i trzech ciał politycznych. Bezwątpienia będzie ono bardzo liczne.

Kommissja do spraw algierskich proponuje następujące zasady: Wielkie namiestnikostwo Cesarskie w Algierji powierzone będzie osobie z rodziny cesarskiéj; utworzone będą trzy posady dyrektorów jeneralnych w Algierji z charakterem specjalnych ministrów dla téj kolonji, tudzież posada podsekretarza stanu, który rezydując we Francji, pośredniczyć będzie między rządem francuzkim i algierskim. Nie wiemy jeszcze, czy te projekta przyjdą zupełnie do skutku.

Biega wieść, że królowa Izabella hiszpańska odwidzi Cesarstwo Ichmość w czasie ich pobytu w Biarritz.

— Na dzisiejszem posiedzeniu publicznem ciała prawodawczego, projekt prawa w przedmiocie środków przeciw wylewom rzek, został zatwierdzony. Rapport o projekcie 170 miljonów na budowle Paryża, zostanie jutro przedstawiony.

— Stan zdrowia marszałka Bosquet ciągle jeszcze obudza wielkie obawy. *(Ind. Belge.)*

INDJE.

Poczta z Alexandrji przywiozła do Marsylji następujące wiadomości z Bombay z dnia 9 kwietnia:

Zdobycie Lucknow nie odpowiedziało oczekiwaniu. Miasto jest opustoszone, znaczne massy powstańców umknęły do Rohilcund; jenerał sir Colin Campbell skombinował nową pogoń za niemi i w tym celu wyruszył pod Fyzabad.

Nena Sahib wzmocniony przez korpus Bareilly Kana, gotuje się uderzyć na anglików. Brat Nena Sahiba zajmuje Calpee.

Rapporta wojskowe podają liczbę dział zdobytych na indjanach w Kotah na 51 sztuk. 25,000 korpus został pobitym pod Ihansi i cofnął się paląc wszystko za sobą.

Anglicy zmuszeni opuścić Dzaupore w bliskości Oude, skierowali się do Azinghur, gdzie ich Kuersing oblega. Inną znowu klęskę ponieśli anglicy pod Allahabad, rezydencją sir G. Canning.

Między maharatami ciągle są zawichrzenia. Wyznaczono nagrody za głowy dowódców powstańców.

Jenerał Wilson zwycięzca z pod Lucknow, ma z rozkazu lekarzy powrócić do Anglji.

Pułkownicy Ingram i Turnbull polegli. *(Indépendance Belge).*

TURCJA.

Konstantynopol 23 Kwietnia. Nie zaszło nic od dwóch dni, coby zasługiwało na wspomnienie, wyjąwszy dekretu sułtańskiego awansującego na stopnie muszyrów trzech młodych xiążąt egipskich, znajdujących się obecnie w Konstantynopolu. Chociaż ten tytuł został im nadany bez rzeczywistych posad, zapewnia on im jednak płacę przywiązaną do téj wysokiéj godności którą otrzymali.

U Wysokiéj Porty nieustaje żywe zajęcie przygotowaniem dokumentów tyczących się missji Fuad-paszy do Paryża, tak aby wszystko mogło być gotowem na przyszłą środę, w którym to dniu nasz pełnomocnik ma odpłynąć w drogę do Paryża. Rada ministrów zwołaną jest na jutrzejszy wieczór do Kapudana-pasza, dla ostatniéj narady względem instrukcji przeznaczonych dla nowego pełnomocnika, który sam ma być obecny na tém posiedzeniu.

Powiedzieliśmy już, że obok missji dyplomatycznéj, Fuad-pasza ma polecenie zawarcia w imieniu Porty kontraktu finansowego, projektowanego z domem Rothschild, a którego zasady zostały już prawie ostatecznie ułożone. Jeśli sprawa ta nie będzie mogła być ostatecznie załatwioną w Paryżu, Fuad-pasza ma udać się do Londynu, gdzie pełnomocnictwo jakie otrzyma, pozwoli mu w ten lub ów sposób dojść do ostatecznego rezultatu. Ajent domu Rothschild, wyjedzie z nim razem z Konstantynopola.

Dekret Cesarski mianujący pełnomocnika ottomańskiego do konferencji paryzkich i sekretarzy którzy mu towarzyszyć będą, został wczoraj ogłoszony. Tych sekretarzy jest czterech. Do języka francuzkiego Daut-Effendi turecki reprezentant w kommissji Dunaju, a do języka tureckiego Nazeim-bey, starszy syn Fuad-paszy, Sellaheddin-bey, zięć wielkiego wezyra Ali-paszy, i Ali-bey członek biura *Amedji.* Dodamy tu ciekawy szczegół, że na koszta podróży dla Fuad-paszy, przeznaczono 120,000 fr., tudzież pensji 24,000 fr. na miesiąc, przez cały czas trwania jego missji, niezawiśle od pensji ministra spraw zagranicznych, która mu się przez cały tenże czas liczyć będzie.

Czteréj sekretarze otrzymają każdy 7000 fr. na koszta podróży, i pensję odpowiednią ważności ich urzędowania, podobnież niezawiśle od pensji do jakich ich urzędowanie nadaje im prawo.

Piszą z Damaszku (w Syrji) 12ga kwietnia:

Poruszenia strategiczne Omera-paszy przeciw arabom koczującym, zostały uwieńczone najzupełniejszém powodzenie. Wojsko wyprawy powróciło z bogatą zdobyczą składającą się z 1500 wielbłądów i innych zwierząt domowych. Wskutku téj wyprawy, szeryf Ebo-Abdal i inni naczelnicy, przybyli do Bagdadu dla złożenia hołdu uległości. Omer-pasza przyjął ich z należnemi względami i obdarzył ich zwyczajnemi burnusami.

Nadzieja że Omer-pasza udzieli wynagrodzenie kupcom zrabowanym w zeszłym roku, nie potwierdziła się.

Dwór vice-króla Egiptu, rozwija coraz wzrastający zbytek. Jego gwardja ma kostium prawie teatralny. Wojsko to dobrze wyćwiczone i znane z waleczności, nie jest bynajmniéj wojskiem od parady. W razie potrzeby stanęłoby ono dzielnie w obronie Saida-paszy, tak jak niegdyś wystąpiło przeciw Ibrahimowi. Ale przykro nam, że nie możemy równie pomyślnie przedstawić administrację egipską, źle płatną i przez to samo odznaczającą się powszechnem przekupstwem. A jednak podwyższone podatki mogłyby wystarczyć na urządzenie należyte wszelkich gałęzi służby. Brak tylko głównie porządku w służbie administracyjnéj, mamy nadzieję, że Said-pasza którego wysoki rozum jest znany, zajmie się zaradzeniem tak nadużyciom, które mogłyby skompromitować jego potęgę w przypadku zawikłań politycznych.

W dniu 16tym kwietnia z rana, uczuć się dało w Smyrnie lekkie trzęsienie ziemi. *(Ind. Belge.)*

Przegląd literatury krajowéj.

TEOFIL LENARTOWICZ.

(Dokończenie.)

(Patrz Nr. Kroniki 120).

W rodzaju czysto sielankowym, w obrazowaniu natury, jest równie wiernym ludowéj myśli i fantazji: w tym rodzaju poezje Lenartowicza zawierają parę ładnych urywków. *Rusałka* jest zajmującą próbką ludowego dowcipu. *Dzieci*, niby opowiedzenie jaselek, w pomyśle dobre, ale w wykonaniu za bardzo rozciągnięte: dla tego też od innych obszerniejszych utworów ze sfery ludowéj— najsłabsze.

Pomiędzy płodami Lenartowicza, nieczerpanemi z podań ludu, naczelne miejsce trzyma *Święta Zofja*. Jest to najszczęśliwsza jego próba w epice; przepływa przez całe to opowiadanie poważny a prosty liryzm, i wypełnia je nieuchwycalnie. Treść prosta i wzniosła, jak życie każdego męczennika.

Mieszkanie Zofji było tajemnem wejściem do katakumb rzymskich, gdzie, śród powszechnego prześladowania, chowano ciała męczenników, i przy migającym blasku lampy kapłan dopełniał świętéj ofiary. Zofja z trzema pobożnemi swemi córami czyniła posługę około przygotowania ciał umęczonych do pochowania w krypcie. Kiedy matka budowała je w wierze, dziewice

Rozmodlone tłumiły niewinne oddechy,
I przy kolanach matki padłszy na kolana,
Jak najpiękniejsze kwiaty przed obliczem Pana,
Nietknięte wichrem świata śród domowéj głuszy,
Zalewały się łzami, ową rosą duszy.

Matka przygotowywała je do poniesienia śmierci za wiarę. Jakoż starosta rzymski dowiaduje się o wszystkiem, i każe je stawić przed sobą. A naprzód, grożąc męczarniami, nakłania *Wiarę* do opuszczenia Chrystusa; widząc zaś usiłowanie swe daremnem, kazał ją ściąć:

... uzbrojona anielskim uporem,
Głowa jéj święta spadła pod krwawym toporem;
I wdzięki jéj najmniejszéj nie podległy szkodzie,
I dokwitła w krwi własnéj jako róża w wodzie.

Druga córka Zofji, młodziuchna *Nadzieja*, również niezachwiana, rzucona została w ogień, a gdy ten jéj nic nie szkodził, zginęła od miecza. Wreszcie *Miłość*, upomniana przez matkę, żeby nie lękała się iść do siostr swoich, których dusze oczekują jéj, odbiegłszy od ziemi, niosąc w ręku palmy rozwijające jasne liście — zwraca się ku starości i nakłania go, aby modlił się do

Chrystusa, pytając: czyli nie ma modlić się za kogo?

Sędzia się zadumiał,
On odpowiedzieć dziecku małemu nie umiał,
Uśmiechał, i stylem kreślił coś i mazał;
I długo się namyślał, i ściąć ją rozkazał.

Po światłéj opasce, każdą z nich otaczającéj, poznała matka, że zginęły w stanie łaski. Zofja tyle ciosów z rezygnacją nadludzką przeniosła; lecz w chwili, kiedy w świeżo wybitych wydrążeniach złożono zmarłe i wmurowano obok zwłok każdéj naczyńka z ich krwią męczeńską, i kiedy biskup odczytywał modlitwę za umarłych, duch Zofji, zatopionéj w modłach, odszedł do Pana.

W tem uroczystem opowiadaniu trudnoby coś zarzucić pod względem wykonania, chyba jaką drobniutką usterkę, która ginie w podniesionym nastroju, cechującym całość od początku aż do końca.

Apostołowie, jeden z wierszy większego rozmiaru, jakże słabo i niewyraźnie wygląda przy *Św. Zofji*, która widać z prawdziwem religijnem uczuciem i ukochaniem przedmiotu napisana.

Mały światek, Jan Kochanowski i *Listy ze wsi*, to z prawdziwą swobodą skreślone sielanki szlacheckie.

W kilku urywkach, jak w *Xięciu na Ostrogu* i *Pieśni ukraińskiéj*, dosyć szczęśliwe naśladowanie poezji małorossyjskiéj.

Łzy, jakkolwiek nie są wcale przejęte z *Padury*, ale tonem uczucia, jaki w nich panuje, wywołały zaraz w pamięci naszéj Handzę z Samary, która tak kończy swą piosnkę:

Też obłoki stepy strzegą,
Też stepy, te wody,
Gdzieś spokoju życia mego,
Śnie nadziei młody?

Teraz zwróćmy uwagę na czysto liryczne utwory, to jest egotyczne, czyli podmiotowe, gdzie poeta własne swe uczucia maluje: w nich bowiem tylko najwyraźniéj i najdzielniéj wyjawić się może talent ze wszystkiemi właściwemi mu stronami. Jeżeli kiedy, to tu mianowicie da się zastosować wyrażenie: *ex ungue leo.* Dla tego też kto chce zdać sobie jasno sprawę o kierunku i sile twórczości jakiego poety, niech studjuje jego drobne wierszyki, z których można ułożyć całą wewnętrzną biografję piewcy.

Niewiele tego rodzaju wierszy napotykamy w ogłoszonych dotąd zbiorach. *Dumka*, jest to maleńki a wcale udatny wierszyk; głównym jego przymiotem naturalność. W *Wierszu do poezji*, jest podniosłość w całości, a parę strof prawdziwie pięknych; nie jest to jednak jednolity wytrysk natchnienia, poeta nie zupełnie owładnął przedmiotem. W *Nowym Roku* i w *Ideałach*, które nasuwają porównanie z *Odą do młodości*, przegląda uczucie, ale nie zebrane do siły porywającego liryzmu. Daleko wyższym od tych dwóch, jest wiersz *Italja*, w którym więcéj jest żywotności, a opisowość pomimo dwóch rażących grubych usterek rymu — ujmująca. Kilka jeszcze innych wierszyków w tym rodzaju, nie mają w sobie nic tak dalece odznaczającego się. A zatem pomiędzy czysto lirycznemi urywkami nie znaleźć ani jednego, któryby dosięgnął wyżyny swego zadania, któryby zdołał wzruszyć albo wstrząsnąć i zachwycić.

Jakiż więc z tego przeglądu szczegółowego ogólny wniosek o talencie Lenartowicza wynika? Oto, że Lenartowicz ma prawdziwie rzewne uczucie, które z miłością podsłuchając życie duchowe ludu, umie chwytać pokrewne sobie tony i w miłe piosenki układać. Jest w téj rzewności coś mistycznego, jakby rwanie się ducha w niedościgły dlań świat inny, nierozgadniony. I tą stroną pochyla się Lenartowicz ku mistycyzmowi naszych prawdziwych wieszczów, którzy w momentach wezbrania liryzmu przesiągają przejrzeniem po za krańce rzeczywistości. Odznacza jeszcze Lenartowicza od wielu innych dzisiejszych poetów to pogodne wylanie wzniosłych uczuć, nie zakłócone egoistyczną drażliwością pychy lub miłości własnéj, które rażą tylko i odpychają a nigdy nie nastroją duszy do téj uroczystéj pogody jaką Lenartowiczowi, czytelnik zawdzięcza. Ale szkoda że za bardzo zwraca się w jednym kierunku i prawie wyłącznie gra na strunie rzewności, ztąd utwory jego w całości rozważone robią pewne wrażenie monotonji. Wszakże monotonji téj może główniejszą przyczyną jest to: że poeta jeszcze nie rozwinął w sobie téj energji tworzenia, téj jędrnéj rzutności ducha,—wybuchającego z siebie jakby odrazu odlane arcydzieła,— téj siły, co daje czarodziejską, nieprzepartą władzę nad umysłami. Czego zaś poeta nie ma w pomyśle, na to i w oddaniu zdobyć się nie może. A trafnie już Horacy powiedział o języku poezji:

Sit *vehemens*, liquidus.....

Oto najważniejszy zarzut, jaki postawić musimy obok wykazanych powyżéj a niezaprzeczonych zalet i piękności. *Bolesław Wiktor.*

DONIESIENIA.

Słownik **wszystkich wyrazów cudzoziemskich** i wyrażeń używanych w muzyce z wyjaśnieniem reguł elementarnych będących jéj podstawą, ułożony przez Juljusza Schubert. (tłómaczono z niemieckiego). Fundusz z tegoż słownik ofiarowano na dochód Głównego Domu Schronienia ubogich i sierot starozakonnych w Warszawie, nakładem opiekuna prezydującego Rady Szczegółowej rzeczonego Instytutu. Nabyć go zaś można u wymienionych tu xięgarzy, to jest: u *K. Bernsteina, Merzbacha, Glücksberga, Orgelbranda, R. Friedleina, G. Senewalda, Gebethnera, Natansohna.* (Nr. 215—1)

Dyrektor instytutu gospodarstwa wiejskiego i leśnictwa.

Na zasadzie reskryptu JW. Kuratora okręgu naukowego Warszawskiego z dnia 10 (22) kwietnia r. b. Nr 3297, podaje do wiadomości, że w dniu 15 (27) maja r. b. o godzinie 12éj w południe, odbywać się będzie w sali posiedzeń rządu gubernialnego Warszawskiego przed radą nadzorczą instytutu gospodarstwa wiejskiego i leśnictwa licytacja, na trzyletnią dzierżawę karczem i szynków w dobrach instytutowych Marymont od dnia 11 (23) czerwca 1858, do 11 (23) czerwca 1861 roku.

Licytacja odbędzie się przez opieczętowane deklaracje, spisać się mające podług wzoru poniżéj zamieszczonego, a to od summy rs. 2706 dotąd z téj dzierżawy uiszczanéj—po otworzeniu zaś deklaracji zacznie się licytacja głośna między konkurentami, którzy deklaracje złożyli.

Vadium do licytacji złożyć się mające wynosi rub. sr. 1353, po zamknięciu zaś licytacji, ma być do wysokości połowy rocznéj dzierżawy powiększone i stanowić będzie kaucję w Banku Polskim na procent ulokować się mającą, na dotrzymanie wszystkich warunków aż do expiracji kontraktu.

Warunki do téj dzierżawy przejrzane być mogą codziennie prócz dni świątecznych, w Zarządzie okręgu naukowego Warszawskiego, w biorze Rządu gubernjalnego Warszawskiego i w kancellarji Instytutu gospodarstwa wiejskiego i leśnictwa w Marymoncie

Deklaracje po terminie wyżéj oznaczonym złożone, przyjęte nie będą.

Deklaracje pod nieważnością powinny być spisane podług wzoru, wyraźnie i jasno, nie powinny mieć żadnych przekreśleń, ani zawierać żadnych warunków i zastrzeżeń—wszelkie liczby powinny być wyrażone literami, nakoniec deklaracje powinny być pisane lub przynajmniej podpisane własnoręcznie. — Marymont dnia 14 (20) Kwietnia 1858 roku. — Radca Stanu *Zdzitowiecki.*

Wzór do deklaracji. — W skutku ogłoszenia z dnia 14 (20 Kwietnia r. b. podaje niniejszą deklarację, iż obowiązuję się wziąść w dzierżawę karczmy i szynki w dobrach instytutowych Marymont za summę roczną (tu wypisać literami) poddając się wszelkim obowiązkom i zastrzeżeniom w warunkach licytacyjnych objętym. Zaświadczenie na złożone vadium Rubli srebrnych tysiąc trzysta pięćdziesiąt trzy dołączam, które w razie nieutrzymania się na licytacji sam odbiorę. Stałe moje zamieszkanie jest (wypisać miejsce mieszkania.

Pisałem w N— dnia — miesiąca — roku. —
(podpisać imie i nazwisko.)
(Nr. 188—2).

PRZYJECHALI DO WARSZAWY.

Bagniewski Djonizy ob. z Łukówka nr 584, *Czapski* Lud. ob. z Kowalewka nr 584, *Ciechomski* Wiktor ob. z Psar nr 584, *Dąbrowski* Jan ob. z Uścieńca nr 603, *Frankowski* Juljusz ob. z Sieciechowa nr 414, *Gedymin* Ign. ob. z Królowego Krzesła nr 586, *Gliński* Stan. ob. z Modzel nr 500, *Pruszkowski* Stan. ob. z Łosic nr 556, *Potocki* Ant. hr. z Praszki nr 613, *Rzewuski* Stanis. ob. z Zawady nr 626, *Witkowski* Bertold kup. z Włocławka nr 634, *Wiśniewski* Ign. ob. z Rozwozina nr 614, *Zagrodzki* Hen. podporu. z Kamionca Podolskiego nr 625, *Wołłowicz* Antoni ob. z Paryża nr 634, *Fiszer* Konst ob. z Lubrańca nr 477, *Górski* Stan ob. z Uleńca nr 414, *Jackowski* Alex. prezes dyrekcji szczeg. T. K. Z. z Płocka nr 634, *Morawski* Kar. ob. z Czarny nr 585, *Niemierycz* Stanis. ob. z Nowego dworu nr 584, *Rudnicki* Ant. ob. z Nowegodworu nr 584, *Trembicka* Marja ob z gub. Grodzieńskiéj nr 614, *Zachert* Wilh. ob. z Radomia nr 570, *Zawisza* Alex. ob. z Sadkowic nr 603, *Szembek* Józefina hr. z Krakowa nr. 1243.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Andrault rzeczyw. radca stanu prezydent m. Warszawy do Paryża, *Arkuszewski* Konst. ob. do Grabic, *Byszewski* Leonard ob. do Krośniewic, *Glinka* Józ. ob. do Babska, *Horwat* Daniel ob do Mińska, *Kotarski* Hen. ob. do Żeromina, *Sulistrowski* Leon ob. do Kowna, *Wojniłowicz* Lucjan ob. do Kijowa, *Zachert* Wilh. ob. do Radomia, *Zabłocki* Lud. ob. do Oporowa, *Adamowicz* radca koleg. do Paryża, *Andrzejkowicz* Wład. ob. do Cesarstwa, *Bielski* Henryk ob. do Walewic, *Chojecki* Bolesław ob. do Kijowa, *Damięcki* Zygm. ob. do Przetyczy, *Gedymin* Ign. ob. do Królowego krzesła, *Komierowski* Mich. ob. do Radzymina, *Kiciński* Paw. do Radzymia, *Łubieńscy* Stan. hr. do Turny, i Wład. hr. do Dobrzelina, *Rościszewscy* Alexander ob. do Mławy i Karol ob do Kozin, *Roniker* Roman ob. do Zamościa, *Rzewuscy* Józ. ob. do Piotrowic i Stanis. ob. do Zawady, *Szydłowski* Emiljan ob. do Łukowa, *Szlubowski* Stan ob. do Radzynia, *Wiśniewski* Wład ob. do Kossobud, *Wilski* Leon ob do Żarek, *Załuski* Joachim hr. Trzeszczan, *Żychliński* Bolesław ob. do Brzozy, *Hoszkowski* Konst obyw. do Krakowa.

— Wczoraj odpłynęło w górę rzeki Wisły statkiem parowym *Narew* osób 28, przypłynęło zaś na dół statkiem *Płock* osób 66, z góry statkiem *Pilica* osób 17, a z dłou statkiem *Włocławek* osób 344.

— W dniu wczorajszym przyjechało do Warszawy koleją żelazną osób 322, wyjechało 60.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ
dnia 7 Maja 1858 roku.

	żądano Rs.	żądano kop.	płacono Rs.	płacono kop.
Monety.				
Pół-imperjały rossyjskie	—	—	5	40
Dukaty hollenderskie nowe ważne	—	—	—	—
Papiery.				
Obli. skar. (4%) za 100 rs. (oprócz kup.)	90	34	—	—
Bilety skarbu Królestwa Polskie. (4 8/25 %)	—	—	—	—
Listy zastawne białe II okresu (oprócz kuponu) (4%) za 100 złp.	—	—	—	—
Listy zastawne białe III okresu (oprócz kuponu) (4%) za 15 rs.	14	89	—	—
Obligacje cząstkowe na 500 zł. (oprócz kuponu) (4%)	—	—	—	—
Cert. banku na obl. cz. lit. A na 300 zł.	—	—	—	—
〃 〃 lit. B. na 200 zł. bez proc.	—	—	—	—
〃 〃 〃 procentowe (5%)	—	—	—	—
Dowody Kom. Centr. Likwid. za 100 zł.	—	—	—	—
Nowa rossyjska pożyczka z roku 1854 oprócz kuponu (5%)	—	—	—	—
〃 〃 〃 z roku 1855	—	—	—	—
Akcje Głównego Towarzystwa Rossyjskiego dróg żelaznych, praemium.	—	—	—	—
Obligi Współki Żeglugi Parowej w Królestwie Polskiem (5%) za rs. 750	—	—	—	—
Wexle z dnia 6 b. m.				
Berlin 100 Tal. 2 M.	99	30	—	—
〃 100 Tal. k. t.	—	—	—	—
Gdańsk 100 Tal. 2 M.	—	—	—	—
〃 100 Tal. k. t.	—	—	—	—
Hamburg 300 BMk. 2 M.	151	5	—	—
Londyn 1 Ft. St. 3 M.	6	67½	—	—
Moskwa 100 Rs. k. t.	99	—	—	—
Petersburg 100 Rs. 1 M.	99	33	—	—
〃 100 Rs. k. t.	—	—	—	—
Paryż 300 Fran. 2 M.	80	—	—	—
〃 300 Fran. 1 M.	—	—	—	—
Wiedeń 150 Zł. R. 2 M.	96	30	—	—
Wrocław 100 Tal. 2 M.	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od obl. skar. Rs. — kop. 40½
od listów zastawnych kop. 22½
od nowéj rossyjskiéj pożyczki Rs. — kop. —

ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY KAROLA BEYERA

przeniesiony z ulicy Wareckiéj na Krakowskie-Przedmieście Nr. 389, do dawnego domu PP. Wizytek wprost Saskiego Placu na pierwszém piętrze. (Ner 380.—28.)

TEATR WIELKI. Dziś: *Korsarz.*
TEATR ROZMAITOŚCI. Dziś: Pierwszy raz: *Ciotunia.— Odludki i poeta* — Jutro: *Ciotunia.— Pani Kasztelanowa.*

W drukarni J. Ungra. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 27 Kwietnia (9 Maja) 1858. — Starszy Cenzor, F. Sobieszczański.